Wartości mają znaczenie

Kategoria: Felietony
Opublikowano: poniedziałek, 22, czerwiec 2026 11:06
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1081

W dyskusjach w środowisku samorządowym o niezbędnych zmianach prawnych coraz częściej słychać propozycje, które rozwiązują problemy określonej kategorii jednostek samorządu terytorialnego, jednakże niekoniecznie pozostają zgodne z fundamentalnymi zasadami samorządności. Jest to bardzo niebezpieczny kierunek.

Prowadzi on bowiem do kilku poważnych i negatywnych konsekwencji.

Po pierwsze – jeśli odstępujemy od wartości i łamiemy zasady, to tworzymy konstrukcję, w których wszystko jest płynne, zostaje poddane bieżącym potrzebom. Być może w pewnym momencie będzie to korzystne dla którejś kategorii jednostek samorządu, ale gdy karta się odwróci – zabraknie argumentu, do którego będzie się można odwołać.

Po drugie – choć to co do zasady rząd odpowiada za kształtowanie warunków prawnych funkcjonowania państwa na poziomie lokalnym, to przestaje być on adresatem zgodnych żądań środowiska samorządowego. To środowisko samorządowe zaczyna się spierać między sobą – a rząd dostaje do ręki wymarzone od czasów starożytnych narzędzie *divide et impera* – dziel i rządź.

I teraz dwa przykłady z ostatniego czasu.

W ramach nowej ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego została przewidziana rezerwa na uzupełnienie dochodów jednostek samorządu terytorialnego dzielona przy znaczącym udziale reprezentacji jednostek samorządu terytorialnego. W toku dyskusji nad kryteriami podziału zostało zaproponowane, aby w ramach solidarnościowego podejścia zapewnić jednostkom samorządu lokalnego uzupełnienie ich dochodów tak, aby wzrosły one rok do roku co najmniej o 4%. Okazało się bowiem, że część jednostek miałoby w 2026 roku otrzymać kwoty nie tylko realnie, ale nominalnie niższe niż uzyskane w roku 2025.

Wydawałoby się, że nie powinno to budzić czyichkolwiek zastrzeżeń. A jednak.

Reprezentacja województw poczuła się bowiem dotknięta faktem, że mechanizm solidarnościowy nie został rozciągnięty na samorząd regionalny. Tyle tylko, że utrata dochodów w województwach ma charakter systemowy (dotyczy 14 z 16 województw) i jest bezpośrednio powiązana ze spadkiem dochodów z CIT. Uwzględnienie roszczeń województw wymagałoby zaangażowania przeszło 1/3 dostępnych środków – kosztem przewidywanego wsparcia chociażby dla funkcjonowania domów pomocy społecznej, czy systemu pieczy zastępczej. Wszystko to w warunkach, w których jednak możliwości elastycznego zarządzenia wydatkami w gminie dotkniętej spadkiem dochodów i w województwie są diametralnie różne. Odrębną kwestią jest to, że solidarność to kwestia wolnego wyboru; o solidarności trudno mówić, gdy potencjalny beneficjent uważa, że coś mu się po prostu należy. Takie żądanie jeszcze można byłoby przełknąć, gdyby nie jeden fakt. Przedstawiciele województw przedstawili bowiem kuriozalną opinię prawną, która dowodzi że brak zgody któregokolwiek członka strony samorządowej na wypracowany sposób podziału rezerwy powoduje, że nie jest ono wiążące i decyzję w sprawie podziału może podjąć samodzielnie Minister Finansów. Innymi słowy – po to tylko aby doraźnie zadbać o własne interesy opowiadamy się za zabraniem decyzyjności z rąk samorządowych i przekazać w ręce rządu.

Czy na pewno w interesie samorządu jest twierdzenie, że jeśli nie ma 100% zgody to reprezentacja samorządu ma być niema, a rząd ma decydować za nią?

Phoca PDF

Przypominają mi się analogie historyczne – z erą *liberum veto* i odwoływania się do obcych ośrodków decyzyjnych. Wiadomo do czego to doprowadziło.

Coraz częściej słyszę też – przede wszystkim ze środowiska miast – postulaty wzajemnego rozliczania się jednostek samorządu terytorialnego za dzieci pochodzące z jednej jednostki, a chodzące do przedszkola, czy szkoły w drugiej jednostce – oczywiście . Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to całkiem rozsądne rozwiązanie. Niestety tylko na pierwszy rzut oka.

Wadliwość takiego rozwiązania najlepiej jest widać na przykładzie szkół podstawowych. W ich przypadku obowiązuje przypisanie do obwodu szkolnego, które z kolei tak są planowane, aby budynki szkolne były w stanie przyjąć wszystkie dzieci z danego terenu. Przyjęcie dziecka do innej szkoły niż właściwa dla niego jest możliwa, ale wymaga zgody dyrektora szkoły przyjmującej. Jak zatem wygląda sytuacja? To dyrektorzy szkół miejskich wyrażają zgodę na przyjęcie uczniów z gmin okolicznych – zresztą częściowo w swoim własnym interesie, bo zapełniają w ten sposób wolne miejsca i mają pracę dla zatrudnionych przez siebie nauczycieli. Gmina pozostaje z problemem pustych miejsc w swoich szkołach, nie wspominając już o utrudnionej budowie wspólnotowości. I dlaczego w takim razie miałaby być zobligowana do płacenia komuś na kogo decyzje nie miała żadnego wpływu? Pomijam już w tym miejscu fakt, że główną przyczyną luki w oświacie są zaniżone kwoty potrzeb oświatowych – ustalanymi wbrew obietnicom Ministra Finansów. Łatwiej jednak domagać się mechanizmów rozliczenia – na które strona rządowa chętnie przystanie – niż domagać się wypełnienia obietnic rządu.

Chyba najwyższy czas odnowić fundamenty samorządu.

Phoca PDF